



Nowa placówka Caritas w diecezji legnickiej

Radość niepełnosprawnych

W Lwówku Śląskim ruszył pierwszy w tamtejszym powiecie warsztat terapii zajęciowej.

Warsztat będzie służył osobom niepełnosprawnym w rozwijaniu umiejętności obejmujących czynności życia codziennego oraz zaradność osobistą. Ma przygotować ich także do życia w środowisku społecznym, rozwinąć sprawności psychofizyczne, niezbędne w pracy, oraz specjalistyczne umiejętności zawodowe, umożliwiające podjęcie zatrudnienia.

Placówka ta to kolejne dzieło rozwijającej się legnickiej Caritas. Powstała dzięki wsparciu Starosty Powiatu Lwóweckiego i PFRON-u, kosztem prawie jednego miliona złotych. W codziennych zajęciach terapeutyczno-rehabilitacyjnych uczestniczy 30 osób niepełnosprawnych w stopniu umiarkowanym i znacznym, posiadających aktualne orzeczenie o niepełnosprawności oraz wskazanie do uczestnictwa w terapii zajęciowej. Nad całością procesu aktywizacji zawodowej i społecz-



ARCH. CARITAS LEGNICA

nej czuwa wyspecjalizowany zespół 12 pracowników.

Ośrodek dysponuje pomieszczeniami o powierzchni ponad 500 mkw., w całości przystosowany dla osób o niepełności ruchowej. W warsztacie będzie działało 6 pracowników: multimedialna, gospodarstwa domowego, artystyczna, techniczna, dobrego stylu, przyrody, i w każdej z nich pięcioro uczestników weźmie udział w terapii i rehabilitacji. Zastosowane zostaną

Bp Cichy wraz z miejscowym duchowieństwem przekracza progi nowego warsztatu

techniki terapii zajęciowej, zmierzające do rozwijania umiejętności wykonywania czynności życia codziennego, zaradności osobistej oraz psychofizycznych sprawności. Program terapii w

pracowniach jest dostosowany do psychofizycznych możliwości uczestnika. Poza zajęciami przewidzianymi w poszczególnych pracowniach, każdy z uczestników, będzie mógł korzystać z gabinetu rehabilitacyjnego i sali gimnastycznej. **MJ**

MIROSLAW JAROSZ

redaktor wydania

Zaczelismy wlasnie nowy rok, a my proponujemy Czytelnikom legnickiej edycji „Gościa Niedzielnego” powrot do przeszlosci. Momentami bardzo odleglej. Na str. IV-V piszemy o rzemieslnikach, ktorzy znikneli z naszych miasteczek, wyparci przez masowa produkcje tanich przedmiotow. Wsród nas sa tacy, ktorzy potrafiu zauwazyć różnicę między masowoscia a czymś jedynym i wyjątkowym. Potrafiu dostrzec w dziełach wykonanych ludzką ręką cząstkę duszy rzemieślnika-artysty. O kolekcjonerach antyków przeczytacie Państwo na str. VI.

ZA TYDZIEŃ

- Boże Narodzenie U GREKOKATOLIKÓW
- Powstaje KOLEJ DOLNOŚLĄSKA

CO NA SIEBIE WŁOŻYĆ?



Rozpoczął się karnawał i czas zabaw. Niestety wiele osób, zwłaszcza kobiet, wybierając się na bal ma odwieczny dylemat, w co się ubrać? Jak damy radziły sobie z tym pytaniem, jak się ubierały i jak w strojach tych wyglądały od XII do XX wieku, odpowiedź daje wystawa pt. „A ja nie mam co na siebie włożyć” w Miejskim Muzeum Zabawek ze zbiorów Henryka Tomaszewskiego w Karpaczu. Składają się na nią postacie 24 lalek, które ułożone chronologicznym ciągu odziane są zgodnie z kanonami mody obowiązującymi w różnych latach. Uzupełnieniem wystawy są szkice sukien i dodatków. Lalki zostały wykonane w Pracowni Artystycznej „Kasia”, działającej przy Muzeum Lalek w Pilźnie. Zwiedzający wystawę mogą sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie w stylizowanych planszach. ■

Wystawę będzie można oglądać do 14 marca 2008 r.

Ta ostatnia niedziela...



ROMAN TOMCZAK

Podziękowania i życzenia składali odchodzącemu biskupowi m.in. przedstawiciele środowisk, z którymi był szczególnie związany. Na zdjęciu bp Stefan Regmunt odbiera życzenia od delegacji osób niepełnosprawnych

LEGNICA. W niedzielę 6 stycznia, uroczystość Objawienia Pańskiego, w katedrze legnickiej odbyła się uroczysta Msza św. Była ona okazją do złożenia podziękowań za 13-letnią posługę kapłańską dotychczasowemu biskupowi pomocniczemu diecezji legnickiej Stefanowi Regmuntowi. Biskup Regmunt obejmuje teraz diecezję gorzowsko-zielonogórską. Podziękowania składał m.in. biskup legnicki Stefan Cichy, pierwszy biskup diece-

zji legnickiej Tadeusz Rybak oraz przedstawiciele duchowieństwa i wiernych świeckich. – Biskup Stefan Regmunt był i jest dla nas błogosławieństwem – mówił podczas homilii bp Stefan Cichy. – Życzę mu wielu owoców w jego dalszej pracy duszpasterskiej – dodał. 19 stycznia nastąpi uroczysty ingres bp. Regmunta do katedry gorzowskiej. Tydzień później podobna uroczystość odbędzie się w konkatedrze zielonogórskiej.

Na drugim miejscu

LEGNICA. 2 stycznia Związek Powiatów Polskich ogłosił listę zwycięzców corocznego „Rankingu Gmin i Powiatów w 2007 roku”. Legnica znalazła się na drugim miejscu w grupie 65 miast na prawach powiatu, zdobywając 2635 punktów. Pierwsze miejsce zajęł Słupsk (2848 pkt.), a trzecie – Dąbrowa Górnicza (2200 pkt). Legnicy udało się zachować swą pozycję z roku 2006, kiedy to również autorzy rankingu przyznali miastu drugą lokatę i znacznie poprawić wynik z roku 2005 (miejsce ósme). Organizatorzy rankingu biorą pod uwagę, m.in. sposób promowania miasta na stronie WWW, działania wspierające rozwój społeczeństwa infor-

matycznego, posiadanie certyfikatów jakości pracy i realizację projektów wykorzystujących energię odnawialną. Na awans w rankingu i utrzymanie wysokiej pozycji w jego czołówce pozwoliły Legnicy m.in. uzyskanie Certyfikatu Zarządzania Jakością, certyfikatu „Przejrzysty Urząd” oraz certyfikatu „Miasta otwartego na fundusze strukturalne”, pionierskie wykorzystywanie odnawialnego źródła energii, systematyczna rozbudowa sieci ścieżek rowerowych, realizacja inwestycji proekologicznych i kilkukrotne zdobycie tytułu „Gminy Przyjaznej Środowisku” uwieńczone tytułem „Mecenasa Polskiej Ekologii”.

Przyrodnicze fascynacje

KARPACZ. 4 stycznia 2008 r. w Muzeum Sportu i Turystyki otwarto wystawę „Przyrodnicze fascynacje Teresy Kępowicz i Krzysztofa Kmiecica w malarstwie i ekslibrisie”. Mieszkająca w Karpaczu u podnóża Karkonoszy Teresa Kępowicz kontynuuje poszukiwania odpowiedzi na stawiane przez artystów odwieczne pytania o Boskie pochodzenie świata. Jej poszukiwania w dziedzinie sztuki dotyczą spraw najważniejszych. Strukturę rzeczywistości objaśnia poprzez rzadkie we współczesnej sztuce obrazy pej-

zażowe najbliższego jej krajobrazu Karkonoszy. Autorka pokazuje świat z coraz mniejszego dystansu; pozwala dostrzec kroplę rosy zatrzymaną przez chwilę na liściu drzewa, strukturę liści buka, kwiatów dmuchawca czy małego owada namalowanego w nadnaturalnym powiększeniu. Dzięki temu widać, że tak naprawdę świat zbudowany jest ze szczegółów, które czasami trudno zauważyć. Maluje więc ulotne chwile przemijania – „Cztery pory roku Buka” i „Cztery pory roku Arcydziewła” – którym podlega świat przyrody.

Promocja w ramce

KARPACZ. W biurze Informacji Turystycznej, mieszczącej się przy ul. Konstytucji 3 Maja 25, mieszkańcy Karpacza mogą otrzymać bezpłatne ramki pod tablice rejestracyjne samochodów.

Ramki zawierają napis: <http://www.karpacz.pl/>, logo i herb



Karpacza. W ten sposób władze chcą zachęcić mieszkańców do promocji swojego miasta.

Nowe miejsce dla strażnika

LEGNICA. W ostatnich dniach ubiegłego roku legnicka Straż Miejska przeniosła się ze starej siedziby przy ul. św. Piotra 2 do nowej – przy alei Rzeczypospolitej 3. W budynku przy al. Rzeczypospolitej kiedyś wydawane były paszporty, a ostatnio mieściła się de-

legatura ABW. Gmach został wyremontowany kosztem ok. 220 tys. zł i zaadaptowany do potrzeb funkcjonariuszy Straży. Niezmienione pozostają numery telefonów Straży Miejskiej: alarmowy (bezpłatny) – 986 oraz miejskie – 076 72 33 180 i 076 72 33 185.

Jak nazwać ulicę?

BOLESŁAWIEC. W grudniu ubiegłego roku Urząd Miasta Bolesławiec odebrał prace przy budowie drogi łączącej ul. T. Kościuszki z ul. Modłową. Nowa droga ma wzmocnioną konstrukcję jezdnii. Znajdują się przy niej wydzielone miejsca postojowe dla samochodów ciężarowych. Infrastruktura towarzysząca budowie obejmuje również oświetlenie drogowe (22 lampy) oraz odwodnienie drogi. Niestety nowa droga to również nowy problem – brak nazwy. Władze miasta postanowiły wyłonić ją w drodze konkursu. Propozycje z nazwą drogi można nadsyłać do 31 stycz-



Nowo wybudowana ulica na terenie bolesławieckiej strefy przemysłowej ciągle jest bezimienna

nia 2008 r. na adres: Urząd Miasta Bolesławiec, Ratusz – Rynek 41, 59-700 Bolesławiec, lub drogą mailową: rzecznik@um.boleslawiec.pl. Wszystkie propozycje nazwy ulicy zostaną przekazane Radzie Miasta Bolesławiec.

Święto Świętej Rodziny w diecezji legnickiej

Małżeństwo na przykład

Po raz drugi w swoim życiu dwadzieścia dwie pary małżeńskie stanęły na ślubnym kobiercu. W samym sercu Legnicy, w sanktuarium św. Jacka.

W całym Kościele powszechnym niedziela w oktawie Narodzenia Pańskiego obchodzona jest jako święto Świętej Rodziny. W wielu świątyniach na terenie diecezji legnickiej odprawiono w tym dniu uroczyste Msze św., podczas których setki par małżeńskich odnowiły swoje przyrzeczenia ślubne. Nie inaczej było w legnickim sanktuarium św. Jacka, w którym z wizytą był „Gość” legnicki.

Życzymy, życzymy...

Choć może akurat ta uroczystość różniła się nieco od innych. Na korzyść. Po pierwsze liczbą par stających przy ołtarzu. Po drugie ich stażem małżeńskim. Dwie pary obchodziły bowiem swoje sześćdziesięciolecie małżeństwa. Państwu Łucji i Antoniemu Karpowiczom oraz Mieczysławie i Stefanowi Radzińskim życzymy kolejnych lat w małżeńskim szczęściu. Tego samego życzymy wszystkim pozostałym parom z terenu naszej diecezji, które miały okazję i powód świętować w przedostatni dzień grudnia swoje drugie małżeńskie ślubowanie. Gospodarz parafii ks. Robert Kristman przygotował dla jubilatów wiele niespodzianek. Jednak najważniejszym elementem niedzielnego



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

święta w sanktuarium św. Jacka była uroczysta Msza św. Obok par małżeńskich uczestniczyli w niej gremialnie bliscy jubilatów, znajomi, sąsiedzi, wreszcie zwykli parafianie, chcący być świadkami tej podniosłej dla wszystkich uroczystości.

Stuła na dłoniach par, z których każda umiała dotrzeć w małżeńskiej przysiędze kilkadziesiąt lat

nacyjnym momentem uroczystości było wiązanie przez księży dłoni jubilatów stułą. Po chwili z ust każdej pary padło po raz kolejny w ich życiu uroczyste ślubowanie miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej. Na kościelnej wieży były dzwony. Z piszczałek na chórze popłynęły uroczyste akordy marsza Mendelssohna.

Śluby grudniowe

– To, że tych kilkadziesiąt par małżeńskich jest dziś z nami, oznacza, że całemu ich życiu, całej ich drodze małżeńskiej towarzyszyła bojaźń Boża – mówił do zebranych w parafialnym kościele ksiądz proboszcz Robert Kristman. Słuchali go nie tylko jubilaci. Słuchały także małżeńskie pary o stażu znacznie krótszym niż ci, którzy usiedli w specjalnie zarezerwowanych dla nich ławkach, w szpalerze przygotowanych specjalnie dla nich białych róż.

Przykład idzie z góry – mówi staropolskie przysłowie. Tym razem jednak przykład siedział obok. Siedział, modlił się i emanował pobożnością. Przyciągał przykładem, który – nie ma wyjścia – trzeba naśladować!

– Jeśli młodzi będą w swoim życiu liczyć się z Bogiem, jeśli będą przepelnieni Bożą bojaźnią, kiedyś zajmą miejsce szlachetnych par dzisiejszych jubilatów – mówił do wiernych, zebranych na niedzielnej Sumie, proboszcz Kristman. Kulmi-

We franciszkańskim stylu

Przed kościołem stała gotowa do wyjazdu bryczka, odświętnie ustrojona i zaprzężona w imponującego lśniącą sierścią konia. To była kolejna niespodzianka przygotowana przez księży z parafii św. Jacka. Bryczka, żegnana oklaskami wiernych, odwiozła do domu dwie pary najstarszych jubilatów.

Wcześniej jednak było dzielenie ogromnego tortu, którego skosztować miał każdy, komu szczęście jubilatów leżało na sercu. Może dlatego nie zostało po nim wiele? Ksiądz Robert Kristman rozdał świętującym parom okolicznościowe dyplomy, widomy znak ich wierności Bożym ideałom Świętej Rodziny, których strzegli przez tyle lat. Cały czas z pomocą krzątały się wśród obecnych na uroczystościach gości siostry franciszkanki, zamieszkałe na terenie parafii. W ten sam dzień przeżywały one swoje święto patronalne. Czyniły to, jak widać, bez przerwy służąc dobru. Jak jubilaci z dnia Świętej Rodziny.

ROMAN TOMCZAK



Tort podzielono pomiędzy gości. Ręce same wyciągały się po kawałek

W czasach gdy większość używanych przez nas rzeczy to masowa produkcja „Made in China”, nie zastanawiamy się, kto i jak je zrobił. Tymczasem Muzeum Karkonoskie przypomina niezwykłą dziś historię, kiedy przedmioty powstawały w małych, przydomowych warsztatach.

tekst i zdjęcia
MIROSLAW JAROSZ

Chcieliśmy przede wszystkim, by ta ekspozycja miała charakter dydaktyczny – mówi Katarzyna Szafrąńska, kurator wystawy „Zapomniane rzemiosła” w jeleniogórskim muzeum – i, jak sądzę, to nam się udało. Przychodzi ją obejrzeć głównie młodzież, często całymi klasami. Oglądają z dużym zainteresowaniem.

– Zmienia się wszystko wokół nas, więc i muzeum musi się zmieniać – dodaje Aneta Sikora-Firszt z Muzeum Karkonoskiego. – Nie możemy sobie już pozwolić tylko na pokazywanie eksponatów zamkniętych w gablotkach, bo niewiele osób się tym zainteresuje. Dlatego tej wystawie będą towarzyszyły specjalne warsztaty, na których będzie można nie tylko wszystkiego dotknąć, ale i samemu coś zrobić, a przy okazji czegoś nowego się nauczyć.

W okresie od stycznia do marca zaplanowano trzy jednodniowe grupy warsztatowe.

Zapomniane r

Będą to: warsztat garncarski, warsztat pieczenia chleba oraz warsztat przędzenia nici lnia-nej na kołowrotku i tkanie.

Trudno na jednej wystawie byłoby zgromadzić wszystko, co dotyczy zapomnianych rzemiosł po śląskiej i czeskiej stronie Karkonoszy, więc ekspozycja obejmuje kilka najbardziej charakterystycznych.

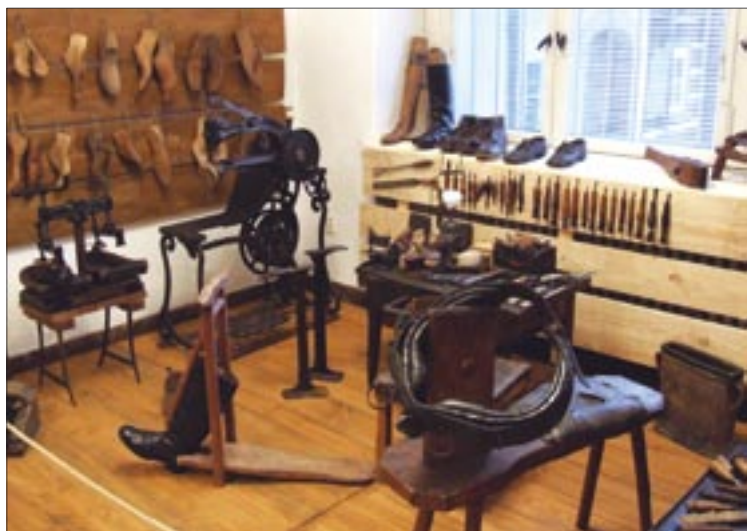
Garncarstwo

To jedno z najstarszych rzemiosł. Pierwotną metodą wyrabiania naczyń glinianych była technika ręczna, polegająca na lepieniu wałeczków gliny, przy jednoczesnym nadawaniu naczyńniu pożądanego kształtu. Ta archaiczna technika została szybko wyparta po wynalezieniu ręcznego koła garncarskiego, a to z kolei zostało szybko zastąpione nożnym kołem garncarskim. Koło zbudowane było z dwóch płaskich kół, umieszczonych na osi, w pionie nad sobą. Garncarz siedząc na ławie, poruszał za pomocą stóp dolne koło, wprawiając w ten sposób jednocześnie w ruch górne koło, na którym, obiema rękami formował z glinianej bryły naczynie. Na stojącej obok ławie leżał zapas gliny, naczynie z wodą do maczania rąk, naczynia z farbami, pędzel, szyniec do wygładzania i ozdabiania oraz drut do odcinania gotowego naczynia.

Kolejne etapy pracy to formowanie gliny, a następnie, po wcześniejszym wysuszeniu, jej wypalanie.

Plecionkarstwo

Ludzie od najdawniejszych czasów wyplatili rozmaitego rodzaju koszyki,



kobiałki, jazy, sprzęt rybacki, baty, liczne przedmioty służące do przechowywania zapasów (zaletą była przewiewność naczynia), sprzęt do transportu, sprzęty kuchenne, takie jak przetaki, sita, części odzieży, jak pasy, łapcie, kapelusze.

Plecionkarstwo należało do umiejętności bardzo powszechnych, tak jak powszechne jest występowanie surowców plecionkarskich. Technika ta nie wymagała zastosowania specjalnych narzędzi, a zalety i użyteczność przedmiotów plecionych są nieocenione. Rytm i rysunek splotu, kolor materiału pełnią jednocześnie rolę dekoracyjną.

Podstawowym surowcem, który służył do wyrobu plecionek, była wiklina lub wici z kory młodych drzew (brzozy), wici z drewna (łyka lipowego, wiązo-

Warsztat szewski
Na dole: **Wyplatanie koszyków**

wego, dartych pędów leszczyny, dębiny, jałowca, świerczyny), a także korzenie sosny, jałowca i słoma.

Pośród wielu technik plecionkarskich, takich jak warkoczowa, siatkowa, spiralna, dwuprętowa, krzyżowa, krzyżowo-żebrowa, najpopularniejsze były techniki spiralne, krzyżowa, krzyżowo-żebrowa.

Techniką plecionkarską wznoszono także ściany budynków gospodarczych i mieszkalnych oraz ogrodzenia.

Ciesielstwo

W swej pracy cieśla wiejski musiał często łączyć mistrzowskie opanowanie obróbki drewna z umiejętnościami architekta i konstruktora. Stawiany budynek gospodarczy, a szczególnie budynek mieszkalny, musiał mieć nie tylko solidne wiązania ścian i krokwi, właściwy kąt nachylenia dachu, lecz także kształtną bryłę, ozdobioną dekoracyjnie oszablowanym szczytem czy zgrabnymi szparogami, nie mówiąc już o budowlach o przeznacze-



szy XIX/XX w.

zemiosła



niu specjalnym, jak kościoły i kapliczki. Budowa młyna, wiatraka czy folusza wymagała z kolei umiejętności konstruowania maszyn, i to prawie wyłącznie z drewna, umiejętności dobrania odpowiednich systemów łączenia elementów i odpowiednich gatunków surowców. Umiano zastosować gatunki drewna o wysokiej trwałości, inne – odporne na zginanie, jeszcze inne o niskim współczynniku tarcia.

Posługiwano się przy tym skromnym zestawem narzędzi, z których najważniejsze były siekier i topór o specjalnie ustawionym ostrzu do precyzyjnej obróbki belek. Piła traktka do piłowania pni na belki i deski, choć zaczęła się rozpowszechniać od końca XIV w., w niektórych zachowawczych regionach kraju nie była stosowana do końca XIX w. Deski i belki uzyskiwano, rozdzierając umiejętnie pnie siekierą i klinami. Dokładność konstrukcji zapewniały proste przyrządy: pion i po-

ziomica z zastosowaniem pionu, cyrkle, sznur do wykreślenia linii prostych i do mierzenia, drewniane szablony do wyciosywania tzw. zamków w miejscu węgłowania belek, dla usztywniania wiązań.

Zwykle cieśla realizował konkretne zamówienia. Często prace wykonywali wędrowni cieśle.

Bednarstwo

Było bardzo popularnym rzemiosłem tradycyjnej wsi śląskiej. Źródeł tego rzemiosła należy szukać w naczyniach kadłubowatych, które powstawały przez wydrążenie drewnianych kłoców. W miejscu, gdzie miało być wstawione dno, złocono od wewnątrz rowek, następnie wciskano weń wcześniej przygotowane denko i pozostawiano naczynie do wyschnięcia. Wysychający pień kurczył się tak, że gwarantował szczelność naczynia. Należy przypomnieć, że pierwsze naczynia klepkowe były sporządzane z małej ilości klepek – dwu lub co najwyżej kilku.

Pomysł wyrobu naczyń z klepek, elementów znormalizowanych i dających się produkować seryjnie, szybko się rozpowszechnił i przerodził w nową specjalność rzemieślniczą – bednarstwo. Podstawowym sprzętem w warsztacie bednarza była kobylica – drewniana ława z nożnym imadłem. Było to urządzenie do przytrzymywania ostrugiwanych kawałków drewna na klepki za pomocą dwuręcznego noża zwanego ośnikiem. Surowcem były tu uprzednio przygotowane, dobrze wysuszone deseczki, dobrane z umiejętnie połączonych siekierą kłoców.

Czynnością wymagającą największej wprawy było ostruganie bocznych płaszczyzn kle-

pek, mających ściśle do siebie przylegać. Od tego zależała trwałość i szczelność naczynia. Do kontrolowania dokładności obróbki służyły drewniane, półkoliste szablony. Z gotowych klepek zestawiano ścianki naczynia, wiążąc je tymczasowymi obręczami – stawnikami. Potem ostrugiwano wewnątrz i z zewnątrz, likwidując nierówności.

W pobliżu dolnej krawędzi, od wewnątrz, wycinano w ściankach rowek, przy pomocy specjalnego przyrządu z trójzębną piłką, zwanego watornikiem. Następnie cyrkiem tak ustawionym, żeby rozpiętość jego ramion można było 6-krotnie odłożyć w obwodzie rowka, zarysowywano na desce dno i wycinano piłką. Ostro zestrugane krawędzie dna wchodziły w rowek, a nabicie obręczy ostatecznie zwierzało klepki i uszczelniało naczynie. Obręcze wykonywano niegdyś z drewna. Obecnie stosowane są prawie wyłącznie obręcze metalowe jako dostępne i łatwiejsze w łączeniu i trwalsze.

Kołodziejstwo

Historia tego zajęcia jest jednocześnie historią używania przez ludzi środków transportu – wozów, włóków, taczek i koleśnic oraz podstawowego elementu składowego części z nich – koła. Podobnie jak becзка z osobą bednarza lub kowadło i kleszcze z kowalem, tak właśnie koło kojarzone jest do dziś z jednym z najważniejszych, nieistniejącym już rzemiosłem.

Oprócz kół tarczowych (pełnych), a następnie szprychowych wykonywali oni z reguły wszystkie pozostałe części wozów (osie, rozwory, nasady,

Na wystawie odtworzono kuźnię

orczyki, dyszle, kłonicę itd.) i innych środków transportu, a także drewniane elementy kieratów, młyńskich kół wodnych, mechanizmów wiatraków oraz narzędzi rolniczych. Ta wszechstronność czyniła z kołodziejów rzemieślników na wsi nieodzownych, ale w istotny sposób odbijała się negatywnie na wydajności ich pracy.

Upowszechnienie się w XIX w. wyrobów stalowych stało się początkiem końca kołodziejstwa. Masowe zastosowanie żelaznych obręczy na koła, stalowych osi wozów, okuć płóz sań itp. radykalnie zwiększyło ich wytrzymałość i długowieczność i tym samym zmniejszyło popyt na nie. Wprowadzenie w XX w. kół wyposażonych w gumowe opony definitywnie zdegradowało kołodziejstwo z rzemiosła zorientowanego na produkcję do zajęcia niemal wyłącznie usługowego.

Stolarstwo

Spośród rzemiosł drzewnych jest bez wątpienia najmłodsze. W odróżnieniu od ciesielstwa, kołodziejstwa lub bednarstwa, sięgających korzeniami czasów starożytnych, wykształciło się dopiero w dobie kolonizacji na prawie niemieckim (ok. XIII w.). Jego rozwój, początkowo pod nazwą tesarstwa, ściśle związany był z okresem upowszechnienia się w miejskich pracowniach nowoczesnych narzędzi oraz ze wzrostem zapotrzebowania i wymagań ze strony mieszczan.

W artykule wykorzystano materiały Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze.

Szlifowanie szkła było wielką sztuką



IX Giełda Staroci, Rzemiosła i Różności w Jaworze

Niedziela z Czarną Luizą

Aż dziewięć razy w minionym roku giełda staroci zawiątała do Jawora. W sumie, od stycznia do grudnia, miasto gościło ponad 600 wystawców.

Po raz ostatni w minionym roku miłośnicy starej broni, sztuki użytkowej czy zwyczajnych bibelotów zjechali na jaworski rynek w niedzielę, 30 grudnia. To była dziewiąta i zarazem ostatnia w 2007 roku Giełda Staroci, Rzemiosła i Różności. Mimo mrozu już od wczesnego poranka podcienia zabytkowych kamieniczek wypełniły zwawę głośnie i intrygujące swoją zawartością stragany hobbystów. Większość z nich reprezentowała Dolny Śląsk, ale byli także zbieracze z Wielkopolski i woj. lubuskiego. Giełda to inicjatywa zrodzona ze współpracy Artura Urbańskiego, burmistrza Jawora, i Czesława Trzosa, szefującego miejscowemu Stowarzyszeniu „Zamek Piastowski”.

Szybszy o łut szczęścia

Niestety, tym razem frekwencja oglądających przywiezione z połowy Polski skarby nie dopisała. Z pewnością także nie wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, z jakimi fachowcami obcuje. Bo, jak zapewniali wystawcy, współczesny hobbysta to świetnie wyedukowany koneser, który wie, czego chce i nie pozwoli się nikomu wywieść w pole.

– Dużo czytamy literatury fachowej i ciągle się dokształcamy. Może z prawdziwymi historykami nie mogliśmy jeszcze stanąć w konkurencji, ale też pewnie nie każdy historyk wie, jak prawidłowo należy trzymać szabłę – mówi z przekąsem Jan Karło, wybitny znawca białej broni, mieszkaniec Jawora.

Pan Jan zbieractwem zajmuje się od dzieciństwa. Na pierwszy ogień kolekcjonerskiej pasji poszły mieszkania kolegów w starych kamienicach.

– Nikt nie zdaje sobie sprawy, że nadal na strychach i w



komórkach można znaleźć prawdziwe skarby: wartościowe książki, obrazy, dokumenty czy łyżki ze srebrnej zastawy stołowej – zapewnia Jan Karło. Dlatego większość zbieraczy jest pełna szacunku dla historycznej przeszłości naszego regionu, gdzie – mimo barbarzyńskiej grabieży armii sowieckiej, rodzimych powojennych szabrowników czy zwykłych zbieraczy złomu – cierpliwy i znający się na rzeczy zbieracz nadal może liczyć na wyjątkową okazję. Taką jak ta, którą na jaworskim rynku znalazł Roman Ciesielski, antykwiariusz z Wałbrzycha. I wcale nie była to książka.

– Zobaczenie – chwalił się kolegom z innych stoisk – co znalazłem! W ręku trzymał grawitacyjny nóż niemieckich komandosów. Co prawda już powojenny, ale to bardzo rzadki i cenny okaz.

– Sam nie wiem, jak ustrzegło się to przed oczami moich kolegów – cieszył się z zakupu Roman Ciesielski. Bo na tym także polega zbieracze hobby: być szybszym od kolegów, więcej wiedzieć i... mieć więcej szczęścia.

Dotknąć przeszłości

Dziś każdy zamożny, lub co najmniej zdeteterminowany

Szable trzymamy za rękojeść, a klingę opieramy na grzbiecie drugiej dłoni – wyjaśnia Jan Karło, znawca białej broni

zbieracz może zaopatrzyć się w interesujące go antyki, nie wychodząc nawet z domu. Internetowe giełdy staroci oferują tysiące przedmiotów, które mogą zainteresować najwybredniejszych hobbystów. Ale nie tych prawdziwych, zapewnia Jan Karło.

– Zbieracz musi każdego przedmiotu dotknąć, pogłędzić krawędzie, wyważyć ciężar. Bez tego nie może być pewien, czy to, co chce kupić lub wymienić, będzie miało dla niego wartość. Bo nie tylko wartość materialna się liczy. A w każdym razie nie przede wszystkim – wyjaśnia.

Sam w ten sposób zdobył imponującą kolekcję ponad 200 szabli! O każdej z nich może opowiedzieć osobną historię. W jego kolekcji, obok broni białej, jest także prochowa.

– Ten pistolet sygnałowy z 1904 roku, tzw.

rakietnica, pochodzi z arsenału armii austro-węgierskiej. Ma niechlubną historię. Zabroniono używania go podczas I wojny światowej, bo niektórzy strzelali z niego do ludzi. Pistolet nazwano Czarną Luizą – opowiada pan Jan. Cóż, na jaworskim rynku okazuje się jednak, że i najbardziej zbrodnice przedmioty złośliwa historia położyła po stu latach obok bezbronnych i subtelnym broszek i kamei, deserych łyżeczek czy glinianych butelek na okowitę.

Hobby, które wyszło z cienia

Dziś ze stoisk wystawców aż kapie od różnokolorowych medali, stylowych lamp, imponujących poroży czy banalnych, ale nadal pięknych klamek i zamków. Bez znaczenia, czy jest to jarmark staroci w Legnicy, Jaworze, Bolesławcu czy w Altbrauerei Görlitz. Tu i tam da się jednak odczuć radość oglądających oraz wystawców, że ze zbiorami i uwijać pasją nie trzeba się już ukrywać, jak kiedyś w PRL czy NRD.

– Dawniej nie do pomyslenia było oficjalne kolekcjonowanie broni białej czy zabytkowych pistoletów. Takie natychmiast konfiskowała milicja. Znałem jednego oficera UB, który na eksponatach odebranych właścicielom dorobił się jednej z najlepszych kolekcji w Polsce – wspomina Jan Karło. – Ale takich, którzy wiedzieli, co odbierają, było zaledwie kilku – dodaje z nostalgią. Może szkoda? Ubek nie ubek, ale kulturalnie się wyrobił. Na cudzym...

ROMAN TOMCZAK



Po raz trzydziesty młodzi katolicy z całego świata modlili się w duchu Taizé

Do zobaczenia za rok!

Zakończyła się tegoroczna Pielgrzymka Zaufania przez Ziemię, organizowana przez ekumeniczną wspólnotę braci z Taizé. Przez pięć dni nad Jeziorem Lemańskim przebywała także młodzież z terenu diecezji legnickiej.

Chętni na wyjazd do Genewy mogli zapisywać się wcześniej w siedzibie Duszpasterstwa Akademickiego „Ikona”, które było – jak co roku – organizatorem wyjazdu. Odpowiedzialnym za punkt przygotowań, który mieścił się przy parafii pw. św. Józefa Opiekuna Zbawiciela w Legnicy, był Paweł Świerczyński. – Aby móc przygotować się do lepszego przeżycia spotkania w Genewie, zapraszaliśmy na spotkania organizacyjne, które odbywały się w każdy wtorek w kawiarni DACHÓWKA, przy kościele parafialnym św. Józefa Opiekuna Zbawiciela. Tam proboszczem jest ks. Jan Pazgan, duszpasterz młodzieży akademickiej diecezji legnickiej – wyjaśnia Paweł Świerczyński. – Natomiast w każdy ostatni wtorek miesiąca odbywa się tam modlitwa ze



TOMASZ DEBINSKI

śpiewem kanonów Taizé – dodaje.

Przez pięć dni (od 28 grudnia 2007 do 1 stycznia 2008) dziesiątki tysięcy młodych ludzi z całego świata były przyjmowane przez parafie i rodziny w Genewie oraz całym regionie przylegającym do Jeziora Lemańskiego, a także w wielu pobliskich miejscowościach we Francji. „Wspólna modlitwa oraz wymiana myśli i doświadczeń, do których okazją będzie ten nowy

Ponad 50 osób z terenu diecezji legnickiej, głównie młodzież, brało udział w tegorocznej Pielgrzymce Zaufania w Genewie

etap »pielgrzymki zaufania przez ziemię«, są zaproszeniem do wyruszenia w poszukiwaniu dróg pokoju i zaufania oraz do zaangażowania się w nie w otoczeniu, w którym żyjemy na co dzień” – można było przeczytać na stronach organizatorów www.taize.fr/pl. – W pełni zgadzam się z tymi słowami. Ja osobiście uczestniczyłam pierwszy raz w Spotkaniu Młodych Taizé, ale mój narzeczony miał już swoje doświadczenia z poprzed-

niego roku, kiedy młodzież Taizé spotkała się w Zagrzebiu. Opowiadał mi o wszechobecnym Duchu i radości spotkań. Zaraził mnie tym – opowiada „Gościowi” Monika Prok z Lubina. Z jej narzeczonym Pawłem Sobierajem nie uczestniczyli w legnickich przygotowaniach do spotkania. Nie skorzystali nawet ze wspólnej oferty wyjazdu z Duszpasterstwem „Ikona”. Po prostu oboje pracują na Wyspach Brytyjskich i powrót ze świąt Bożego Narodzenia postanowili przedłużyć o pobyt w Genewie. – Modlitwa, działanie, refleksje wśród młodych ludzi z całego świata, mają w sobie coś tak niesamowitego, że nie pozwalają nawet pomyśleć, że moglibyśmy nie zobaczyć się znowu za rok – mówi Paweł.

Wszyscy uczestnicy legnickiego wyjazdu do Genewy są już z powrotem w Polsce. Wszyscy mają serca pełne wrażeń, a umysły wspomnień. I pewnie tak samo jak Monika i Paweł nie wyobrażają sobie, że można nie być na przyszłorocznej Pielgrzymce Zaufania. Miejscu, gdzie Duch Święty jest nie tylko gościem, ale także gospodarzem i przyjacielem.

ROMAN TOMCZAK

Kolejne szkoły decydują się na zakładanie kamer

Okiem Wielkiego Brata

Z myślą o poprawie bezpieczeństwa w bolesławieckich szkołach zainstalowany został monitoring wizyjny.

Monitoringiem są tam objęte już prawie wszystkie szkoły podstawowe i gimnazja. Kamery w tych placówkach dydaktycznych zamontowano na budynkach w taki sposób, aby zapobiec dewastacji elewacji i obiektów sportowych. Zainstalowano je także wewnątrz szkół, np. w szatniach. Część środków na zakup i instalację monitoringu

pozyskano z rządowego programu „Monitoring wizyjny w szkołach i placówkach”. Pozostałe środki wyasygnowano z budżetu miasta. Ogólny koszt zainstalowania monitoringu w Bolesławcu wyniósł ponad 73 tys. zł. Dotacja państwowa wyniosła 58 003 zł, a środki własne gminy zamknęły się kwotą 15 391 zł.

Obecnie tylko Gimnazjum Samorządowe nr 2 w Bolesławcu nie ma jeszcze monitoringu. Agnieszka Gergont z bolesławieckiego magistratu mówi, że w tym roku Wy-

dział Społeczny Urzędu Miasta Bolesławiec planuje złożenie kolejnego wniosku do Wojewody Dolnośląskiego. – Ma on zaowocować przyznaniem dotacji na rozszerzenie monitoringu w ramach rządowego programu wspierania organów prowadzących w zapewnieniu przez nie bezpiecznych warunków nauki, wychowania i opieki w publicznych szkołach i placówkach – wyjaśnia Agnieszka Gergont.

Obecnie monitoring wizyjny działa już w kilkudziesięciu placówkach dydaktycznych

na terenie całej diecezji legnickiej. W kilku gimnazjach (m. in. w Polkowicach) wspierany jest stałą obecnością strażników miejskich w szkole. Wszystkie te działania mają na celu zwiększenie bezpieczeństwa w szkołach. Nauczyciele i wychowawcy nie są jednak zgodni co do tego, czy akurat taka forma opieki nad uczniami, czasami kolokwialnie nazywana podglądactwem, to najwłaściwszy sposób jej wychowywania w poczuciu szacunku dla mienia i siebie samych.

ROMAN TOMCZAK

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Antoniego Padewskiego w Niedźwiedzicach

Kto śpiewa, dwa razy się modli

Obok sporej ilości młodzieży, zaangażowanej w życie lokalnego Kościoła, podobno gniazduje tu w jednym miejscu najwięcej bocianów w całej okolicy.

Goliszów i Niedźwiedzice to istny raj zarówno dla ludzi kochających Kościół, jak i dla dzikiej fauny, zamieszkującej rozległe ziemie diecezji legnickiej. Wokół obu miejscowości znajduje się wiele stawów hodowlanych, które nie dość, że dają pracę lokalnej społeczności, to wabią swoimi wodami tysiące sztuk wodnego ptactwa. Gniazdują tu m.in. rzadkie gatunki kaczek i gęsi. Są także inne, nie mniej efektowne ptaki. Wśród nich bociany.

– Niestety, z roku na rok liczba urodzeń w Goliszowie i Niedźwiedzicach spada. Chrzczyny w parafii to święto, celebrowane najwyżej kilka razy w roku – mówi ks. Piotr Mianowski.

Najłatwiej niż demograficzny da się zauważyć w szkołach. Przed kilkunastu jeszcze były obie szkoły podstawowe, w Niedźwiedzicach i Goliszowie, miały w pełni „obsadzone” poszczególne klasy. Dziś zdarza się, że klasa na jednym z poziomów ma tylko kilku uczniów.

Dzieci i młodzież chętnie udzielają się w życiu parafialnym.

– Wieczory Kolęd wpiły się na dobre w tradycję parafialną – mówi proboszcz w Niedźwiedzicach. – Co roku w niedzie-

lą po Bożym Narodzeniu, zarówno w Goliszowie, jak i Niedźwiedzicach, młodzież przedstawia jasełka, po których jest indywidualne śpiewanie kolęd. Przy okazji można zjeść ciastko przygotowane przez rodziców. Zresztą zarówno rodzice, jak i dziadkowie bardzo chętnie i bardzo licznie uczestniczą w naszych Wieczorach Kolęd – dodaje ks. Mianowski.

Wielką chlubą parafii, obok innych organizacji katolickich i – oczywiście – ministrantów, jest schola parafialna. Niewielka liczebnie (bo licząca zaledwie sześć dziewcząt), ale za to wielka duchem i umiejętnością.

Śpiewają w niej w uczennice szkoły podstawowej i starsze dziewczęta, choć właściwiej będzie powiedzieć – kobiety. Na przykład Justyna Ostropolska, która niedawno skończyła studia, czy Julita Szykiewicz, która jeszcze studiuje.

10-letnia Dominika Gliniecka, która psalmy podczas niedzielnej liturgii śpiewała jeszcze jako uczennica zerówki. A nie mniej utalentowanej 16-letniej Annie Oblawnej, ciągle chce się zrywać na najwcześniejszą niedzielą Mszę św.

Na uwagę zasługują także, choć z pewnością innego niż umiejętności wokalne powodu, strażacy ochotnicy. To oni – najczęściej bardzo młodzi ludzie – pełni odwagi w akcji i zapału przy innych powinnościach, często asystują przy kościelnych świętach, z trzyma-



ZDJEŃCIE ROMAN TOMCZAK

niem straży przy wielkonoctnym Chrystusowym Grobie włócznie.

Kościół parafialny w Niedźwiedzicach zbudowano w XVI w. Był fundacją niemieckiego arystokraty z niedalekiego Chojnowa. Po fundatorze została pamiątkowa tablica z piaskowca. No i świątynia, której losy są również pogmatwane i dramatyczne, jak cała dolnośląskiej ziemi. Zbudowany jako katolicki, wkrótce przeszedł w ręce protestantów, by dopiero po ostatniej wojnie powrócić do katolików.

Do świątyni przylega z jednej strony stary, zabytkowy cmentarz, otoczony starodawnym murem i legendą minionych lat. Na jego terenie przycupnął niewielki budynek sprzed bodaj stu lat. Jeszcze do niedawna, do początku przemian ustrojowych w Polsce, służył miejscowej młodzieży jako salka katechetyczna. Do dziś – mimo że religii uczy się teraz w szkołach – w małej salce katechetycznej nadal wisi stara tablica, na której przed laty pisano cytaty z Biblii lub rysowano chrześcijańskie symbole.

ROMAN TOMCZAK



KS. PIOTR MIANOWSKI

Ma 55 lat. Świecenia kapłańskie przyjął w 1978 roku we Wrocławiu. Jako proboszcz w Jędrzychowicach i od 1999 roku w Niedźwiedzicach.

Śpiew w takim kościele musi brzmieć anielsko

ZDANIEM PROBOSZCZA

Na razie parafialna kancelaria mieści się w starym, poniemieckim budynku, który kiedyś służył miejscowemu rolnikowi. To dlatego do domu mieszkalnego przylegają budynki gospodarcze. Mieszkać tu i pracować jest bardzo trudno, zwłaszcza zimą. Dzięki hojności i pracowitości parafian, udało się przed kilku laty rozpocząć budowę nowego budynku plebanii, tuż za starym. W tej chwili nowy budynek jest w stanie surowym – zadaszony i zamknięty, z powstawianymi oknami. W niedalekiej przyszłości to tam przeniesie się kancelaria parafialna i mieszkalnie dla proboszcza. Oczywiście zaplanowano tam także miejsca, gdzie będzie mogła się spotykać młodzież, która do tej pory korzysta jedynie ze świetlicy szkolnej. Mam nadzieję, że wkrótce plebania stanie się miejscem spotkań stowarzyszeń, które działają na terenie parafii. Na przykład dla różnożeńców, których mamy kilka, czy dla młodzieży. Trzeba teraz robić wszystko, aby ich oddania Kościołowi, nie zmarnować. No bo jak inaczej, niż oddaniem Kościołowi, nazwać to, że właściwie wszyscy chłopcy z terenu naszej parafii należą do Liturgicznej Służby Ołtarza? W Goliszowie do Mszy świętych służy 20 ministrantów, a w Niedźwiedzicach 15.

Zapraszamy na Msze św.

- Msze św. w dni powszednie: W Niedźwiedzicach w czwartki, piątki i soboty o 17.00, w Goliszowie we wtorki i środy o 16.00 (latem o 18.00).
- Msze św. w niedziele: W Niedźwiedzicach o 8.00 i 11.00, w Goliszowie o 9.30 i 12.30.
- Odpust parafialny: 13 czerwca (lub najbliższa niedziela).